

Ks. Joachim KONDZIELA

SOLIDARNOŚĆ I WOLNY RYNEK

Perspektywy rozwoju społeczno-gospodarczego w świetle encykliki *Centesimus annus*¹

Taki będzie rozwój w naszym kraju, jaki będzie ethos rozwoju. A ethos rozwoju będzie taki, jaki będzie ethos pracy, jaki będzie ethos przedsiębiorcy, jaki będzie ethos polityka, ethos duszpasterza, ethos działacza społecznego. Nikt rozsądny nie ważyłby się rozdzielać polityki i życia społeczno-gospodarczego od etyki.

Istnieją dwa sposoby refleksji zainspirowanej nauczaniem społecznym Kościoła w aspekcie jego – nazwijmy to – teorii rozwoju społeczno-gospodarczego. Pierwszy możemy określić jako normatywno-aprioryczny. Drugi ma charakter bardziej indukcyjny. Zachęca nas do niego paradygmat, który ośmieliłem się nazwać paradygmatem Jana Pawła II, dlatego że to właśnie ten papież najwyraźniej go zarysował (choć wspomniany już został w *Octogesima adveniens*). Paradygmat ten można sformułować następująco: **z a s a d y r e f l e k s j i , k r y t e r i a o c e n i w y t y c z n e d z i a ł a n i a**. Inaczej mówiąc, uczy nas Papież w tym paradygmacie, że nauczanie społeczne Kościoła jako integralny składnik jego przepowiadania, jest niczym innym, jak refleksją nad rzeczywistością w świetle zasad Ewangelii. Byłoby więc rzeczą niezgodną z intencją Autora *Centesimus annus*, gdyby nie przeprowadzić takiej refleksji w kontekście naszej obecnej sytuacji w kraju i nie spróbować potem dokonać pewnych uogólnień.

Otóż, wskazania tej znakomitej a w Polsce niezabsorbowanej – ani duszpastersko, ani intelektualnie, ani inspiracyjnie, ani polityczno-etycznie – encykliki, jaką jest *Centesimus annus*, wskazania dotyczące przejścia od ustroju komunistycznego do demokracji, opartej także na gospodarce rynkowej, nie mają charakteru gotowej recepty. Papież przestrzega, że niewiele tu da się skopiować; istnieje potrzeba poszukiwania nowych dróg. Inna była na przykład sytuacja demokracji zachodnich w okresie powojennym; inne były nawyki, inna mentalność społeczeństwa. Wprawdzie tamte społeczeństwa także dochodziły do demokracji od systemów totalitarnych. Nie zapomniały jednak mechaniz-

¹ Tekst odczytu wygłoszonego 23 lutego 1992 r. w ramach Konwersatorium Myśli Jana Pawła II (Red.).

mów demokratycznych, do których były wprowadzone. Miały też do czego nawiązać, gdy chodzi o budowanie demokracji ekonomicznej, dlatego że struktury gospodarcze znajdowały się wprawdzie pod zarządem autorytarnym, były jednak strukturami per saldo kierującymi się prawami rynku. Różnica zatem, jaka nas dzieli od tamtych narodów, jest różnicą około pięćdziesięciu lat rozwoju świadomości. Nic dziwnego, że w okresie przełomu – co zresztą encyklika przewidziała – mamy do czynienia z ogromnym rozchwianiem świadomości. Do tego stopnia, że ci sami ludzie uczestniczący w badaniach opinii publicznej dają zupełnie inne odpowiedzi na podobne problemy po upływie tygodnia lub dwóch.

Załamaniem się systemu komunistycznego nastąpiło, jak wiemy, nie tylko w jednym kraju, ale w skali całego obszaru Europy środkowo-wschodniej. Miało to związek z załamaniem się gospodarek tych krajów. We wszystkich krajach tego obszaru nastąpiła destabilizacja polityczna. Można tu mówić wręcz o jakiejś prawidłowości. Także w Polsce mamy do czynienia z destabilizacją życia ekonomicznego, politycznego, **r o z c h w i a n i e m h i e r a r c h i i w a r t o ś c i**. Jeszcze niedawno wszystkie niemal kierunki polityczne powoływały się na nauczanie społeczne Kościoła lub pokrewieństwo z nim. Dzisiaj się dystansują; w przypadku liberałów na przykład – w imię tzw. czystego liberalnego kapitalizmu.

Rozchwianie to jest zjawiskiem niepokojącym. Niezależnie od tego, jaki będzie rezultat dyskusji nad programem rozwoju społeczno-gospodarczego Polski, trzeba stwierdzić, że z jednej strony, jest to program ideowo niewyraźny, a z drugiej – mocno spóźniony, bo gospodarka polska jest na skraju załamania. Jak dotąd nie widać kompletnego modelu przebudowy systemu społeczno-gospodarczego. Infrastruktura wciąż nie sprzyja budowaniu modelu społeczno-gospodarczego adekwatnego do naszego dziedzictwa. Stara jest konstytucja, starzy administratorzy odznaczają się dawną mentalnością, a nowi – przeważnie brakiem kompetencji. Niestabilność polityczna państwa daje w wyniku przewagę elementu politycznego w elitach władzy i nieliczenie się ze zdaniem społeczeństwa. Obserwuje się przedmiotowe traktowanie społeczeństwa przez elity polityczne. To już nie jest tylko sprawa polityki. Społeczeństwo znajduje się u progu wytrzymałości. Na horyzoncie mogą pojawić się systemy autorytarne, prawicowej lub lewicowej proweniencji. Ostrzega przed tym encyklika w rozdziale *Rok 1989*.

Dominujące warstwy społeczne w Polsce – zwłaszcza wielkoprzemysłowa klasa robotnicza, przyzwyczajona do nadopiekuńczego państwa komunistycznego – zgłaszają postawy nie solidarystyczne, a roszczeniowe. Państwo zaś jest w dalszym ciągu największym pracodawcą i właścicielem. Klasa robotnicza, która poczuła się dotknięta, jak powiada *Centesimus annus*, „w swoim najistotniejszym prawie”, prawie do podmiotowości, oprotestowuje nie przedsiębiorstwa, lecz państwo, jako głównego pracodawcę i właściciela. Również związki

zawodowe skupiają się na działaniach rewindykacyjnych. Wiadomo skądinąd, że nie jest to jedyne zadanie związków zawodowych. Mają one także zadania formacyjne, mają budzić odpowiedzialność za dobro wspólne społeczeństwa. Tak to postrzegano w demokratycznych związkach zawodowych wielu krajów zachodnich i tego uczy także nauka społeczna Kościoła. Na takim też gruncie wyrosła „Solidarność”. Tymczasem obecnie często obserwujemy wyścig „Solidarności” w roszczeniach rewindykacyjnych z Ogólnopolskim Porozumieniem Związków Zawodowych. Dodajmy, że opuszczona czuje się także wieś i ona także zgłasza postawy rewindykacyjne.

Jakie działania należy podjąć w tej sytuacji? Z pewnością należy dążyć do deproletaryzacji wspomnianych warstw społecznych. Trzeba maksymalnej ilości ludzi umożliwić przejście do tzw. stanu średniego, nawet gdyby to były przedsiębiorstwa jednoosobowe. Obserwujemy bowiem gwałtowny wzrost bezrobocia (na początku 1992 r. – 2,5 mln bezrobotnych, to jest około 12 procent naszego społeczeństwa). Do tej warstwy bezrobotnych dołączają inni, „nowi biedni”, jakby to wyraziła encyklika *Sollicitudo rei socialis*. Jawi się więc nowe ubóstwo w społeczeństwie u progu jego rozwoju: nowi biedni, renciści i emeryci, mało zarabiający pracownicy sfery budżetowej – nauczyciele, młodszy pracownicy naukowcy. Spośród tych ostatnich nikt nie jest w stanie utrzymać rodziny za swoje pobory. W efekcie obserwujemy ucieczkę ludzi ze sfery kultury i nauki, a fachowcy mówią, że już pięcioletnia luka powoduje straty nie do odrobienia w przyszłości.

W polityce społecznej mamy do czynienia z tzw. syndromem Gandhiego. Polegał on na tym, że Gandhi kazał Hindusom izolować się od dostawców angielskich, natomiast nie zachęcał do budzenia elit gospodarczych, kulturalnych i przemysłowych w tamtym okresie czasu. Wiele elementów tego syndromu występuje także u nas. Warstwa bezrobotnych stale się poszerza, a jeśli weźmiemy pod uwagę konieczność związku ze Wspólnotą Europejską, to możemy już teraz powiedzieć, że bezrobocie będzie się poszerzało nadal. Nikt nas przecież nie przyjmie do struktur europejskich, jeśli będziemy mieli zatrudnionych w rolnictwie około 30 % ludności, jak to jest obecnie.

Obok tej nowej biedy, występuje w naszym społeczeństwie inne swoiste zjawisko: pieniądź zaczyna dzielić społeczeństwo. Coraz częściej spotykamy się z oceną, że człowiek jest tyle wart, ile ma pieniędzy. Jest to jedna z przyczyn procesu alienacji, któremu podlega znacząca część naszego społeczeństwa. Jan Paweł II mówiąc w *Centesimus annus*, że „doświadczyliśmy alienacji w ustroju komunistycznym”, przestrzega równocześnie, że **i s t n i e j e a l i e n a c j a w u s t r o j u g o s p o d a r k i r y n k o w e j**. Alienacja ta może prowadzić do agresji społecznej, która wobec słabości naszej struktury politycznej, mogłaby przejawiać się w formie nie kontrolowanego buntu.

Potrzeba więc w Polsce modelu ustrojowego, który potrafiłby sprostać temu wyzwaniu. Powstaje pytanie, czy z inspiracji nauki społecznej Kościoła, zwłaszcza *Centesimus annus*, mogą płynąć jakieś wskazania? Czy stamtąd możemy czerpać jakąś inspirację dla skonstruowania sensownego modelu rozwoju społeczno-gospodarczego dla krajów naszego regionu? Gdyby coś takiego w Polsce powstało – a moim zdaniem ma szansę powstać – byłoby to z dużym pożytkiem dla pozostałych krajów postkomunistycznych.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że aktualnie preferowanym modelem rozwoju społeczno-gospodarczego na zgliszczach komunizmu jest **m o d e l g o s p o d a r k i l i b e r a l n e j**. Tymczasem wydaje się, że nie zaniebując stymulowania gospodarki rynkowej należy poszukiwać takiego modelu rozwoju społeczno-gospodarczego, który objąłby także tych, którzy na rynku nie są aktywni. Nie można pozostawić społeczeństwu najmniejszej wątpliwości co do tego, że obok preferencji dla gospodarki rynkowej, inicjatyw gospodarczych, przedsiębiorczości – tak mocno akcentowanej w dwóch ostatnich encyklikach Jana Pawła II – promuje się sferę sprawiedliwości społecznej. Zasada **s p r a w i e d l i w o ś c i s p o ł e c z n e j**, która jest niczym innym, jak trawestacją wynikającej z nauki społecznej Kościoła preferencyjnej opcji na rzecz ubogich, musi w takim modelu rozwoju społeczno-gospodarczego zostać wyraźnie wyartykułowana.

Proszę mi pozwolić na dwie dygresje w tym miejscu. Pierwsza związana jest z lekturą książki Ralpa Dahrendorfa *Rozważania nad rewolucją w Europie*, którą w dużej mierze poświęcił Polsce, chociaż refleksja jego ma charakter ogólniejszy. Analizując rozwój społeczno-gospodarczy krajów Europy Zachodniej po II wojnie światowej Dahrendorf przytacza przykład RFN, przypominając jeden istotny szczegół – że kraj ten posiadał model rozwoju społeczno-gospodarczego, który skonstruowała – jak zaświadcza ów liberal – chadecja zachodnioniemiecka. Był to model społecznej gospodarki rynkowej. I to, że ten model został skonstruowany i zaowocował, było szczęściem nie tylko dla demokracji niemieckiej, ale dla wszystkich demokracji zachodnich. Przyczynił się on bowiem nie tylko do rozwoju gospodarczego tych krajów, ale także do osiągnięcia przez nie pewnego poziomu demokracji. Dlaczego? Bo społeczna gospodarka rynkowa nie jest prostą gospodarką rynkową, lecz implikuje **k o m p o n e n t ę s o c j a l n ą**, przyjmując opcję na rzecz tych, którzy jeszcze nie funkcjonują na rynku (młodzież), tych, którzy z racji losowych chwilowo nie funkcjonują na rynku (bezrobocie, choroba) oraz tych, którzy już – bądź stale nie funkcjonują na rynku (renta, emerytura, kalectwo). Oprócz tego przyjmuje się ograniczoną interwencję państwa. Nie funkcjonuje tam rynek w czystej postaci, „niewidzialna ręka” regulująca mechanizm rynkowy, jak to nazwał Adam Smith, ale jest to gospodarka rynkowa ujęta w ramy prawne umożliwiające rozwój społeczno-gospodarczy.

Powiada jeszcze Dahrendorf, że gdyby nie ten model, który objął pole sprawiedliwości społecznej, lewica byłaby doszła do głosu na Zachodzie. W konsekwencji rozwój społeczno-gospodarczy nie osiągnąłby tak wysokiego poziomu, bo wiadomo, że chcąc zrealizować swoje postulaty ustrojowe rząd lewicowy musiałby rozdzielać i rozdzielałby na zasadzie tzw. rozdawnictwa wtórnego, a nie pierwotnego, jakie w zasadzie powinno się dokonać przez rynek.

Jeszcze jedna rzecz jest dla nas ważna. Ralph Dahrendorf – protestant i liberal – powiedział w tej książce, dlaczego doszło do skonstruowania tak szczęśliwego modelu. Otóż wśród chadeków już w obozie koncentracyjnym, gdzie pierwsze elementy tego programu konstruowano, silną grupę stanowili katolicy, którzy byli mocno zainspirowani papieskim nauczaniem społecznym. Stąd powtarzam to pytanie, w oparciu o refleksję R. Dahrendorfa: czy dziś mając za sobą naukę społeczną Kościoła, naukę o takim nachyleniu ku polskiej rzeczywistości (jak świadczą o tym analizy dokumentów Jana Pawła II), da się z niej czerpać inspirację dla naszego rozwoju społeczno-gospodarczego?

Druga dygresja. *Centesimus annus* wskazując na przyczyny załamania się komunizmu, na pierwszym miejscu wymienia naruszenie podmiotowych praw świata pracy. W fenomenologicznym opisie tego kryzysu dodaje jeszcze jedno: ugodzona w swej podmiotowości klasa pracownicza zbliżyła się w tym czasie bardziej niż kiedykolwiek do Kościoła. Jeśli dziś mamy w Polsce do czynienia z roszczeniową postawą klasy robotniczej, która tak się identyfikowała z Kościołem w okresie swego istotnego przełomu, to istnieje po stronie Kościoła obowiązek wyraźnego wyartykułowania kierunku etycznego, w jakim musi pójść rozwój społeczno-gospodarczy w Polsce. Jeżeli to nie nastąpi, to wówczas może dojść do czegoś, o czym napisał kiedyś Oswald von Nell-Breuning mając na myśli niemiecką klasę robotniczą: ona nie była wroga Kościołowi, ona się lokalizowała poza Kościołem. Trzeba więc jasno i wyraźnie określić jaki model rozwoju społeczno-gospodarczego w tym kraju należy preferować. Należy to do obowiązku katolickich elit intelektualnych, a także Kościoła hierarchicznego.

Model społecznej gospodarki rynkowej nie wyczerpuje się jednak na tej komponentie socjalnej, dostrzegającej nieobecnych na rynku. Model ten pozostawia miejsce – z czym zresztą sympatyzuje zarówno *Laborem exercens*, *Sollicitudo rei socialis*, jak i *Centesimus annus* – na „deproletaryzację proletariatu” (jak to nazwał Leon XIII, a co dzisiaj nazywamy uwłaszczeniem światła pracy). Problemem dla współczesnego świata pracy nie jest tylko to, czy realizowane są wszystkie uprawnienia wynikające z pracy. Problemem jest coraz bardziej przełamanie systemu pracy zależnej. Wzrost świadomości podmiotowości w tej warstwie społecznej jest ogromny. Ludzie nie chcą pozostawać w systemie pracy zależnej. Już encyklika *Quadragesimo anno* sygnalizowała, że trzeba przełamać system salariatatu przez uwłaszczenie

pracy. Heinrich Pesch, dominikanin z Fryburga Szwajcarskiego, w jednym z ostatnich swoich artykułów mówił o „grzechu pierworodnym” późnego kapitalizmu. Otóż kapitaliści mieli szansę rozładowania konfliktu przez dopuszczenie pracowników do własności przedsiębiorstwa, zachowując nawet większość pakietu akcji. Zmieniliby w ten sposób morale robotników, zmieniliby klimat społeczny, a przede wszystkim podnieśliby poziom realizacji podmiotowości człowieka pracy. Chodzi o realizację tego, co proponuje Jan Paweł II w *Laborem exercens*: **p r z y w r ó c e n i e p r z e d s i ę b i o r s t w o m p o d m i o t o w o ś c i**. Jest obojętne, czy właścicielem finalnym jest grupa prywatnych właścicieli, czy skarb państwa, i tak ani jedni, ani drudzy nie zarządzają tym przedsiębiorstwem. Idzie jednak o strukturę w sensie własnościowym. To muszą być przedsiębiorstwa, które funkcjonują w ten sposób, żeby każdy pracował w nich, jak na swoim. To znaczy: zarządzający tymi przedsiębiorstwami ludzie będą mogli podejmować autonomiczne decyzje w sprawach obecności tych przedsiębiorstw na rynku, w sprawach ich rozwoju, a znaczący udział we własności tych przedsiębiorstw będą miały załogi.

Jednak nauka społeczna Kościoła nie wyczerpuje tego zagadnienia przez wskazanie na udział we własności przedsiębiorstwa. Wskazuje również na możliwość dopuszczenia pracowników do udziału w zyskach przedsiębiorstwa, a także do udziału – w różnej formie – w zarządzaniu przedsiębiorstwem. O tej ostatniej formie wiemy, że nadaje się ona do wprowadzenia tylko w dużych przedsiębiorstwach i może być stosowana w sferze przygotowywania decyzji, a nie w sferze jej podejmowania.

Pozostaje problem **a l i e n a c j i w s i**. Dotychczasowe ekipy rządzące – mówię to na własną odpowiedzialność – zachowywały się tak, jak gdyby w Polsce w ogóle wsi nie było. Natomiast istnieje w tej dziedzinie tradycyjna predylekcja nauki społecznej Kościoła, akcentowana także w nauczaniu Jana Pawła II. Cokolwiek by powiedzieć o złych perspektywach dla rolnictwa, trzeba dziś wrócić do jej dawnej predylekcji, którą zawsze była **s p ó ł d z i e l c z o ś ć w y t w ó r c z a**. Komuniści ją skompromitowali, ale przypomnę, że twórca spółdzielczej bankowości kredytowej – Reiffeisen – którego banki funkcjonują na Zachodzie, był pastorem ewangelickim, natomiast od początku do końca kierował się zasadami nauki społecznej papieży rzymskich. Stworzył pewien model, w którym jest realizowana społeczna zasada solidarności. Tu nie chodzi tylko o kredyty. To jest realizacja pewnego ideału etycznego, który, z jednej strony, polega na udzielaniu pomocy dla samopomocy, a z drugiej – budzi inicjatywę i odpowiedzialność poszczególnych osób. Odrodzenie tej idei solidarności jest możliwe, ale musi za tym stanąć jakiś moralny autorytet. Była nadzieja, że zrealizuje to „Solidarność”. „Solidarność” się za to nie wzięła i w tej chwili pozostaje już tylko autorytet Kościoła. Chodzi tu o odbudowę bardzo istotnej struktury, oraz o przewyciężenie indywidualizmu. Rolnik polski nie jest skory do kooperacji. Gospodarstwa średnie są

przeinwestowane, bo sąsiad nie chce współpracować z sąsiadem. Woli kupić za miliony maszyny, dlatego że nie wierzy drugiemu. Idea Reiffeisenowska, wykładająca się popularnie: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego – jest realizacją etycznej zasady solidarności.

Kiedy mówimy o rozwoju społeczno-gospodarczym, to jest to także problem **r o z u m i e n i a d e m o k r a c j i**. Niebezpieczeństwo alienacji, jakie grozi naszemu społeczeństwu, wywodzi się również stąd, że – jak powiedziałem – zaczyna ono być traktowane przez elity przedmiotowo. Elity zachowują się na zasadzie gnozy: my po prostu lepiej wiemy. Okazuje się, że demokracja parlamentarna, reprezentacyjna, nie wyczerpuje zapotrzebowania na demokratyzację życia, także w naszym społeczeństwie. Społeczeństwa Europy Wschodniej zawdzięczają przełom wielkim ruchom społecznym, które im uświadomiły ich podmiotowość. Uświadomiły im to, że stają się coraz bardziej społeczeństwami obywatelskimi. Dlatego sama demokracja reprezentacyjna nie wystarczy. Widać to na przykładzie choćby naszego Sejmu, dyskutującego o sprawach, w których społeczeństwo coraz mniej uczestniczy. Bardzo istotnym przyczynkiem do właściwego widzenia tej kwestii jest wątek przebijający się poprzez wszystkie społeczne encykliki Jana Pawła II, a osiagający swoje apogeum w *Centesimus annus*, mianowicie wątek **p a r t y c y p a c j i**. Jest to kwestia ontologii demokracji. Wielki nauczyciel etyki społecznej, ks. Johannes Messner, uważał że najgroźniejszą rewolucją w czasach nowszych wcale nie była rewolucja bolszewicka, ani nawet francuska, ale rewolucja indywidualizmu. Rozbiła organiczne myślenie o społeczeństwie. Zindywidualizowała, sproszkowała społeczeństwa; stąd też głosiła demokrację typu wolnościowego, nie głosiła natomiast demokracji typu uczestniczącego. Wystarczała reprezentacja i prawo do głosowania, artykulacja wolności typu politycznego, natomiast nie głoszone uczestnictwa. Mnie się wydaje, że głoszona z wielką stanowczością przez Jana Pawła II zasada partycypacji, jest jednym z głównych środków poderwania naszych społeczeństw do odnowy i restrukturyzacji. Oczywiście, demokracja reprezentacyjna na szczeblu parlamentu nie ma innej możliwości. Rodzi ona jednak konieczność uzupełnienia w postaci różnych form uczestnictwa, w strukturach lokalnych, w zakładach pracy, w szkołach, itd.

Istnieje słynny passus z encykliki *Laborem exercens*, który tyle kłopotu sprawił na Wschodzie i na Zachodzie myślicielom społecznym i politykom. Mianowicie, Papież tam powiedział – i powtarza to w obecnej encyklice – że **m i ę d z y j e d n o s t k ą a p a ń s t w e m** musi powstać cały szereg społeczności, które będą odznaczały się **a u t o n o m i ą w s t o - s u n k u d o p a ń s t w a** i w których uczestnictwo będzie bardziej bezpośrednie, niż się to dzieje w aktualnych strukturach politycznych. Ile my się z tej inspiracji możemy nauczyć, o tym nie trzeba wiele mówić... Samorządność w Polsce śpi. Jest ustawa o samorządności i nikt nie wie, co z tym zrobić.

Ludzie sobie z tym nie radzą, są jeszcze ciągle sparaliżowani przez ustrój totalitarny.

*

Nauka społeczna Kościoła jest – jak o tym powiedziano na Nadzwyczajnym Synodzie Biskupów – „narzędziem nowej ewangelizacji”. To nam nie daje dowolnego wyboru: możemy, czy nie możemy. Dlatego ona musi być przedmiotem nauczania i formacji katolickiej.

W Polsce mamy trzy lata demokracji, natomiast na odcinku stowarzyszeń formacyjnych nie dzieje się prawie nic. Jeżeli chcemy odbudować elity w Polsce – a bez elit żadne społeczeństwo nie może istnieć – to muszą one gdzieś zostać uformowane. Do partii politycznych, do związków zawodowych, do rządu, do dyplomacji muszą trafić ludzie już uformowani, bo tam już tej formacji nie otrzymają. Stąd p o t r z e b a s t o w a r z y s z e ń o c h a r a k t e r z e a p o s t o l s k i m, formacyjnym. Doświadczeni ludzie z Niemiec przytaczają pewien niebanalny fakt z przestrożą dla nas. Zbyt późno przystąpili do formacji przedsiębiorców. Formowali elity pracownicze; mają swoich przedstawicieli katolicy pracownicy nie tylko w związkach zawodowych, ale i na szczeblu parlamentarnym. Bardzo późno zaś podjęto pracę formacyjną wśród przedsiębiorców. Jeżeli w Polsce nie rozpoczniemy chrześcijańskiej formacji, z jednej strony pracowników, a przedsiębiorców z drugiej, to te dwie warstwy społeczne rozejdą się i zantagonizują.

Taki będzie rozwój w naszym kraju, jaki będzie e t o s r o z w o j u. A etos rozwoju będzie taki, jaki będzie etos pracy, jaki będzie etos przedsiębiorcy, jaki będzie etos polityka, etos duszpasterza, etos działacza społecznego. Nikt rozsądny nie ważyłby się oddzielać polityki i życia społeczno-gospodarczego od etyki.